

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. II.

Prenumerata roczna 5 zł. Luty 1930.

Rok X.

Rozmyślanie.

Gdy spotkasz się z rzeczą lub z uczuciem, które cię wledzie na manowce, najprostszą rzeczą jest wyrzeczenie całkowite, ale zarazem jest to najtrudniejszym. Przedewszystkiem dlatego, że okoliczności twego życia mogą uczynić takie wyrzeczenie niemożliwym, a po wtóre dlatego, że w wielu sprawach ludzkich dobro ze złem tak jest zmieszane, że rozdzielić je prawie niepodobna. Wtedy to przed człowiekiem staje konieczność kompromisu, załatwienia połowicznego. Zwykle na to się decydujemy i jesteśmy zawleszeni między dobrem i złem, wpadając to w jedno, to w drugie. W takim wypadku właśnie radzi się nie kompromis, t. j. załatwienie rzeczy niezadawalniającej, bo połowiczne, lecz „wejście do wnętrza grzechu i naprawianie go”. To jest zwalczanie zła od wewnątrz, a nie od zewnątrz: zamiast wyrzeczenia całkowitego, usunięcia z naszego życia okoliczności, w których grzeszymy, praca wewnętrzna nad stosunkiem naszego serca do danej rzeczy.

Weźmy przykład:

Pracujesz zawodowo, n. p. prowadzisz interes handlowy. Ciągniesz z niego zyski i spostrzegasz się któregoś dnia, że praca ta doprowadziła ciebie do umiławania pieniądza, a nawet, być może, do pewnych drobnych nieuczciwości z tego umiławania płynących. Najprostszym rozwiązaniem sprawy byłoby wyrzeczenie się twojej pracy. Ale cóż zrobić, kiedy potrzebujesz pieniędzy naprawdę — dla siebie, dla domu... Cóż więc masz zrobić? Oto każdego dnia ćwiczyć się w patrzeniu na zdobyty pieniądz, jako na środek, a nie na cel a na swój warsztat jako na placówkę Bożą tobie powierzoną na to, byś w jej małym światku zaprowadziła sprawiedliwość i dobroć. Oczyszczając w ten sposób stosunek swój do swojej pracy, prowadząc ją po Bożemu, dojdiesz do owego złotego plonu miłości, który wyrośnie na roli dawniej pełnej chwastów.

Inny przykład

Spotkasz człowieka, który pociągnął twoje serce, podczas, kiedy ci myśleć o nim nie wolno. Znów najprostszem będzie przestać go widywać, zapomnieć o jego istnieniu. Ale spotykać się z nim musisz, albo zapomnieć o nim jest ponad twoje siły. A więc starasz się uczucie, które cię ku niemu pcha oczyścić z wszelkich elementów ziemskich, z twojej miłości do mężczyzny uczynić miłość do duszy — czego zarodki pewno w uczuciu twojem tkwiły. Modlitwą i łaską umocniona dojdiesz do tego, że nie tylko sama ku Bogu przez walkę swoją się wzniesiesz, ale jeszcze i danego człowieka za sobą pociągniesz.

Pierwsza droga prostsza i łatwiejsza. Druga — czasem nieunikniona.

Trzecia jest właściwie tylko metodą walki przez zadośćuczynienie każdorazowe. Jest ona w wielu wypadkach bardzo pomocną, bo ćwiczy cechy przeciwne tym, które nas zawiodły w grzech, aż wreszcie się okaże, że grzech stracił moc swoją nad nami.

Rozważ te słowa w sercu swoim.

(A. Borowska).

Z życia P. Jenerałowej (mężatka) 49.

Co się we mnie działo, trudno opisać, coś mi wewnątrz duszy krzyczało, że to rzecz niepodobna, że to nieprawda. Powstało we mnie uczucie, że ten doktor chce się nademną pastwić, istna jakaś szalona wściekłość mnie ogarnęła, odeszłam od niego, nie chcąc z nim więcej mówić i prosiłam Dr Wojcickiego, żeby go nigdy więcej nie przyprawadzał. Miałam uczucie, że to nie lekarz ale kat. Katem dla mnie stał się w istocie, bo od tej chwili, choć mu wierzyć nie chciałam, już nie zaznałam ani godziny spokoju i bezpieczeństwa w całym dalszem życiu.

Dzień noc z Dr. Wojcickim obmyślaliśmy jak radzić, jak ulżyć. A swoją drogą memu mężowi ciągle powtarzałam: „nie daj się, nie daj się, broń się“

Nareszcie przyszło polepszenie i powrócił zwykły stan zdrowia, ale mój spokój już nie powrócił.

Skoro mój mąż z łóżka wstał, ile razy miał wolny wieczór, wyjeżdżaliśmy konno, zwykle do tak zwanego sultańskiego lasu. Wspaniałe dębowy las bez końca, w którym nieraz nas noc zaskoczyła i w którym parę razy zabłądziliśmy po ciemku tak, że nie pojmuję jak mój mąż mógł do domu po kilkugodzinnem błędzeniu trafić, bez żadnej drogi, po gąszczach i parowach.

Czasem jakiś ogromny rów, czasem powywracane drzewa zmuszały nas zbaczać bez końca. Mój mąż na siwym koniu jechał naprzód, a ja na gniadym w trop za nim, często nie widząc nic przed sobą i zmuszona spuszczać się na mego konia, że za tamtym idzie. Czasem okropny mnie strach napadał. Mój mąż gwiazdami się kierował. Często zaledwie około północy do domuśmy się dostali.

Przed opuszczeniem Scutari i azjatyckiego brzegu Bosforu, chciał mój mąż żebyśmy parę tygodni przepędzili w polskiej osadzie, o dwie mile od Scutari w Adampolu po turecku Adamkieni.

Osada założona za staraniem księcia Adama i mego męża. Myśmy oczywiście mieli jechać konno, a dzieci i bagaże tak zwanymi Araba t. j. wozy okryte firankami i zaprzężone wołami, któremi podróżują tureczynki.

Droga wśród gór i lasów, najdziksza o jakiej pomyśleć można, po skałach i kamieniach; skwar był straszny, na stępo jadących wozach dzieci i kobiety spały ze znużenia. Raptem turek zatrzymuje się przy jakimś zdroju, ażeby woły napoić. Władys przebudzony zrywa się na nogi i pyta: „sommes nous arrivés à Paris?” i koniecznie chciał wysiadać. A Augusta *) „eh bien en voilà un Paris! nous y ferions de l'effet si nous arrivions comme cela en pleins Champs Elysée”.

Pobyt na polskiej osadzie między mężem i dziećmi, był jedną z miłszych chwil życia mego, zupełnie jakby na wsi w Polsce wśród tej polskiej ludności. Tym kolonistom wcale się źle nie powodziło, ale kilku się uskarżało gorzko na brak kobiet żon. Nasza Eugenia już się do nich nie kwalifikowała, a Augusta jeszcze mniej z wszech-

*) Piękny mi Paryż! zrobilibyśmy wrażenie zajeżdżając tak na pola Elizejskie.

miar. Obiecaliśmy im, że jeżeli się da, to się będziemy starali dostać im jakie polki na żony i dostawić je im. W istocie, trzy poznańskie dziewczyny p. Niedźwiecki im dowiózł następnego roku i dobrze im się powiodło.

Po kilku tygodniach wypoczynku, musiał się mój mąż wziąć na nowo do roboty, bo dużo jeszcze było spraw do załatwienia i zakończenia. Mieliśmy się udać na mieszkanie do Terapii, gdzie letnią porą przebywały poselstwa angielskie i francuskie. A zatem z Adampola jużśmy nie wracali do Scutari, ale inną drogą, śliczną, do miejsca zwanego Słodkie Wody Azji. Urocze miejsce, do którego Turczynki się udają w dnię święteczne, a stamtąd łódką do Terapii.

Mój mąż wziął Władysia na konia przed sobą i tak całą drogę odbył z nim. Ja dla żartu wzięłam na swego konia i przed siebie Witolida i też z nim małą część drogi odbyłam.

Przez Bosfor przeprawiliśmy się łódkami do Terapii, gdzie był bardzo dobry hotel angielski. Mieliśmy tam na pierwszym piętrze duży przedpokój i salon z widokiem na Bosfor, w którym dom nasz się zanurzał i do którego z tej strony tylko łodzią dostać się można było. Na lewo od sieni był mój pokój, a na prawo pokój p. Niedźwieckiego. Na lewo od salonu i graniczący z moim był pokój mego męża, a na prawo od salonu pokój dziecinny. Słudzy i jadalnia w innej części domu.

Stanęliśmy tam z zamiarem zabawienia bardzo krótko i powrócenia do Paryża, ale zostaliśmy dziewięć miesięcy.

Mój mąż nie mógł znieść żeby ktokolwiek z tych co w Dywizji służyli, miał się zostać na bruku stambulskim bez opieki. Więc o każdego trzeba się było troszczyć z osobna i osobną przeprowadzać korespondencję. Rząd angielski niezmiernie był hojny i w istocie niczego memu mężowi nie odmawiał, ale o każdy szczegół trzeba się było starać, a już nie było sztabu i oficerów którymby można odrębne sprawy poruczać. Żołnierze otrzymywali 10 funtów gratyfikacji i tyle na podróż dokądby chcieli jechać. Ale potem trzeba się było starać o przejazd na rządowych okrętach, to do Anglii, to do Francji, to do Ameryki, potem prosić o koldry, o koszule, o buty z magazyńów wojsko-

wych, to znowu listy rekomendacyjne do miast, do których się udawali, żeby tam znaleźli opiekę. Inni chcieli się zostać w Turcji, trzeba było się dla nich starać o zajęcia, posady i t. d. Innym potrzeba było doktora, szpitala, lekarstw etc. etc. Inni chcieli osiąść w Adampolu, tym trzeba było gruntu, domu, sprzętów, kapelana, kaplicy. Innym Reszyd Basza wielki wezyr ofiarował grunta w swoich majątnościach w Tesalji, nowe o to zawody. Inni burdy jakieś wyprawiali i trzeba było z tureckimi władzami parlamentować o złagodzenie kar jakie na siebie ściągali.

Początek i cel szkoły gospodarczej w Chrudimi.

Chrudim jest miastem we wschodnich Czechach położonem z 14 000 obywateli. Jest to miasto przeważnie szkolne mówi się o niem, że jest Atenami wschodnich Czech. Powstało i znane już jest w drugiej połowie XIII stulecia. Okręgowa szkoła gospodarcza w Chrudimi była przekształcona z kursów, które urządzano od 1898 przy szkole średniej rolniczej na wniosek ówczesnego dyrektora p. A. Eckerta. Program nauk był bardzo ograniczony, składał się z przedmiotów najpotrzebniejszych w rolnictwie oraz gospodarstwie domowem i z niektórych robót ręcznych.

Do 1892 r. były kursa jednomiesięczne, potem przez 2 lata dwumiesięczne, aż w 1895 utworzono trzymiesięczny kurs. Zaraz na następny rok otwarto 2 kursy 5-miesięczne jeden po drugim i komisja kierująca niemi postanowiła przekształcić owe kursa na regularną, niezależną szkołę gospodarczą.

Rada krajowa królestwa czeskiego nie miała nic przeciwko temu, otwarto więc szkołę tymczasowo w wynajętym domu 20 września 1906 r. Na utrzymanie szkoły dała Rada krajowa 4.000 koron. Dopomagały także i pamiętały o szkole gmina i powiat chrudimski.

Na pierwszego prezesa komisji wybrano p. A. Eckerta, dyrektora krajowej szkoły rolniczej. W 1907 r. ustanowiono Kuratorjum, na pierwszą dyrektorkę szkoły przeznaczono p. M. Frachtową, była przełożoną szkoły gospodarczej w Stiežerach pod Hradcem Královéj najstarszej szkoły gospodarczej w kraju.

Tymczasem Kuratorjum kupiło 3 ha ziemi i rozpoczęło budowę własnego gmachu szkolnego 1909 r. z nakładem 193.000 a 15 września 1910 r. rozpoozęto już naukę we własnym domu. Administrację szkoły powierzono Okręgowi i dlatego nazwano szkołę Okręgową Szkołą Gospodarczą.

Gmach szkolny jest dosyć skromny, w stylu czeskiego renaissancu. Przed domem znajduje się ładny park a od tyłu ciągaą się zabudowania gospodarskie, dalej zaś pola doświadczałne.

Pomiędzy 1914 a 1919 rokiem dom zajęło wojsko, a szkoła musiała się tułać w lokalach wynajętych, ale między rokiem 1919 i 20 tym znów zaczęto się uczyć pod własnym dachem.

W 1919 r. ministerstwo rolnictwa republiki Czechosłowackiej zamianowało dyrektorkę p. M. Frachtową państwową inspektorką szkół gospodarczych oraz członkiem komisji egzaminacyjnej.

Pragnieniem pierwszej państwowej inspektorki było doprowadzić do rozkwitu szkolnictwo gospodarcze. Pracowała więc nad ustanowieniem pedagogicznego kursu dla wykształcenia nauczycielek szkół gospodarczych, który otwarto i przyłączono do okręgowej gospodarczej szkoły w Chrudimiu 1920 r.

Upaństwowlono szkołę 1923 r. i jest to jedyna gospodarcza szkoła państwowa w Czechach. Pierwszą przełożoną oraz inspektorką była p. M. Frachtowa która zmarła w czerwcu 1924 r.

W roku szkolnym 1924—25 upaństwowiono seminarjum pedagogiczne (jedyne w Czechosłowacji) a dyrektorkęznaczono p. dr. A. Berkowcową. Po jej ustąpieniu został mianowany dotychczasowy administrator pedag. seminarjum doktor Franciszek Dušánek, administracją zaś internatu oraz w części gospodarczą szkołą kieruje tymczasowo jedna nauczycielka.

Celem szkoły jest wychować praktycznie dziewczęta dla życia gospodarczego i rodzinnego.

Zeszłego roku było 24 wychowanek szkoły oraz 16 kandydatek nauczycielek (razem 40). Ucenice są podzielone na 3 grupy, po 8 w każdej.

Jedna grupa sprząta sypialnię i umywalnię, kąpielowy pokój, czytelnię oraz pokój szkolny.

Druga grupa pracuje w gospodarstwie (ogród i pole), sprząta kurniki, karmi drób, jest przy sztucznem wylęganiu, pracuje w oborze i chlewie jedna z tej grupy doi krowy.

Trzecia grupa gotuje obiad dla koleżanek, kandydatek i nauczycielskiego ciała.

Nauka jest nietylko teoretyczna ale i praktyczna, co tydzień jest zmiana zajęć, uczennice wstają o $5\frac{1}{2}$ rozkładają pościel i ubierają się prędko, aby już o 6-tej być wszystkie przy pracy. O $\frac{3}{4}$ na 7-mą jest obowiązkowa gimnastyka, o 7-mej śniadanie, od $\frac{1}{2}9$ do $\frac{1}{2}10$ odbywają się wykłady teoretyczne o przedmiotach odnoszących się do gospodarstwa. O $\frac{1}{2}10$ uczennice ścielą łóżka, kucharki idą gotować, a pozostałe grupy szyją.

Jeżeli jest praca w ogrodzie lub polu, wtedy uczennice mają tam praktykę.

O $\frac{1}{2}11$ jest obiad, od 2 do 5 lekcje z przerwą, o 4-tej na podwieczorek. Po lekcjach są jeszcze praktyczne zajęcia przy których zawsze jest obecną nauczycielka. O $\frac{1}{2}7$ kolacja, a potem wolne, więc kto chce się uczy lub robotkę robi czy bawi się. O $\frac{3}{4}$ na 10 dzwonek na spanie, wtedy, rozumie się po uprzedniem umyciu się, gasi się światło i jest cicho.

Żyjemy jak w wielkiej rodzinie. Szkoda tylko, że miesiące tak prędko uciekają. Każda z uczennic odniesie tyle pięknych wspomnień i wyjdzie ze szkoły dobrze przygotowana do swego przyszłego powołania gospodyni.

A. Bimanowa
uczen. państ. szkoły gosp. w Chrudimi.

Zakład św. Urszuli w Rzymie.

Zakład ten został założony przez Przewielebną Matkę Ledóchowską N. S. J. K. dla dorastającej młodzieży żeńskiej, która, po ukończeniu szkół średnich, pragnie rozszerzyć zakres swojej wiedzy poza granicami Ojczyzny.

Dotychczas całe szeregi Polek wyjeżdżały do Francji, Belgji, lub Anglji celem zwiedzenia tych krajów i przyswojenia sobie obcych języków. Zobaczmy, z jakimi daleko większymi korzyściami można

spędzić rok cały (rok szkolny), lub pół roku, albo nawet kilka miesięcy tylko, w Rzymie.

Wiadomem jest, że Rzym, jako stolica Chrześcijaństwa, jest celem niezliczonych pielgrzymek pątniczych, pragnących pomodlić się u grobu pierwszego namiestnika Chrystusowego, odebrać błogosławieństwo Jego zastępcy obecnego i zobaczyć pamiątki Świętych Kościoła naszego, a takich pamiątek pełno jest nietylko w Rzymie ale nieomal w całych Włoszech (Padwa, Asyż, Loretto i inne).

Czyż więc dziesięcio-miesięczny pobyt wśród tylu świętości i możliwość uczestniczenia w nabożeństwach, jakie tylko tam się odbywają, nie są połączone z korzyścią duchową? Tam możemy wsłuchać się w echa wielkiej przeszłości i w mrokach katakomb dosłyszeć szmer modlitw pierwszych, brześladowanych chrześcijan; tam stajemy bliżej Wielkiej Tajemnicy i uczymy się kochać coraz więcej naszą wiarę.

Do Rzymu jednak nie zdążają tylko pątnicy, lecz także miłośnicy sztuk pięknych, zabytków starożytnych i natury. Dzięki staraniom słóstr tego zakładu, należycie przygotowane uczennice mają możliwość zapoznania się z oryginałami arcydzieł znajdujących się w muzeach rzymskich, weneckich i florenckich. Mogą zapoznawać się z kulturą starożytną Greków i Rzymian, o której opowiadają tamtejsze ruiny i rzeźby, podziwiać cudną przyrodę, tak bardzo przez poetów wysławianą („Neapol zobaczyć i umrzeć!"). Urządza się wycieczki nawet na Sycylię, gdzie, poza wieloma miejscowościami, nie zapomina się też o Taorminie, klejnocie tej wyspy.

Nauka w Zakładzie obejmuje historję starożytności, kościoła i sztuki; język włoski, francuski i angielski. Przewidziane są także lekcje śpiewu i muzyki.

Jeżeli która z czytelniczek „Kuźniczanki" zamierza spędzić pewien czas w obcym kraju, niechaj dobrze rozważy, czy zamiast Belgji i Francji, lub Anglji, nie jest lepiej pojechać do Włoch.

Wszelkich bliższych informacji można zasięgnąć u Przewielebnej Matki Ledóchowskiej Pniewy (Wielkop.) albo u S. S. Czerniłowskiej Rzym via Cavour 213 F. III.

(C. Musiałówna)

Walka z kurzem.

Może to zbyt szumny nagłówek dla mego artykułu — ale nie — bo istotnie musimy z kurzem walczyć, gdyż jest on naszym wyraźnym wrogiem. — Szkodzi naszemu*) odzieniu, gdyż cząstki mineralne, wgrzysają się w jego tkaninę i osłabiają ją; możemy to zauważyć gdy odprujemy obrąbek przy sukni — znajdziemy u dołu, tam, gdzie kurz się gromadzi cały pas przegryziony przez kurz. — Razi nasze poczucie estetyki — pokrywając brzydką, szarą warstwą politurowane meble i wszystko co się na nich znajduje.

Chcąc zmniejszyć ilość kurzu, należy przestrzegać warunków higieny, n. p. — nie pluć na podłogę, wycierać dobrze nogi przed wejściem do domu, zakurzone płaszcze zostawić w przedpokoju, o ile się tylko da, nie czyścić ubrań w pokojach mieszkalnych.

Jednak trudno uniknąć, by kurz się nie przedostawał do naszych mieszkań, to też musimy go usuwać, przyczem trzymać się zasady, by go uchwycić i usunąć, a nie rozrzucić przenosząc na inne miejsce.

Im więcej sprzętów będzie się znajdowało na stołach, blurkach i t. p. tem bardziej przedłuży to naszą pracę, to też zacznijmy od usunięcia niepotrzebnych drobiazgów i pamiątek, chowając je za szklę do szaf i szuflad.

Odkurzanie.

Przyjrzyjmy się rozmaitym sposobom usuwania kurzu. Ścierka do odkurzania ma być 40—50 cm² — rozmiar ten jest odpowiedni do wielkości ręki, by z łatwością móc ją opanować. — Najpraktyczniejsze są ścierki flanelowe lub barchanowe, są bowiem miękkie i posiadają włoski na swej powierzchni, co ułatwia zgarnianie i zatrzymywanie kurzu.

Przed rozpoczęciem pracy składamy ścierkę tak, by wszystkie rogi były zagięte do środka; rękę kładziemy na tych ostatnich, palce zsuwamy by ścierka częściowo pozostała między palcami tworząc pod spodem rowki, w których ma się gromadzić kurz.

* Zdrowiu naszemu szkodzi przez roznoszenie bakterij.

Powierzchnie poziome — n. p. stół.

Zaczynamy od brzegu stołu, by oczyścić go zanim dotkniemy naszym odzieniem. — Rękę kładziemy tak, by 1-szy palec był pod spodem, resztę palców na stole — robimy ruch od prawej ku lewej stronie tak daleko, jak tylko sięgnąć możemy bez poruszenia się z miejsca; — nie odrywając ręki od stołu posuwamy ją lekko od lewej ku prawej stronie, przyciskając mocno brzeg dłoni wzdłuż piątego palca, a unosząc nieco resztę dłoni, posuwamy rękę od prawej ku lewej stronie i tak powtarzamy tę czynność, aż dojdziemy do przeciwnego brzegu — tu spuszczaemy cztery palce — pozostawiając pierwszy na powierzchni i ścieramy drugi brzeg — poczem z lewej strony zgarniamy kurz tu nagromadzony, posuwając rękę ku sobie i znów odkurzamy w ten sam sposób następny kawałek.

Z chwilą, gdy ścierka się zabrudzi, trzeba wysunąć jeden z rogów, znajdujących się pod naszą dłonią i przykryć nim zakurzoną powierzchnię, powtarzając tę czynność dopóki wszystkie rogi nie będą zabrudzone — tym sposobem oszczędzamy sobie pracy częstego trzepania ścierki, a kurz cały mamy uchwycony wewnątrz ścierki.

Powierzchnie pionowe.

Przy odkurzaniu powierzchni pionowych robimy ruch ręki od dołu do góry. — Powierzchnię całą dzielimy na pasy takiej szerokości, jaką możemy wygodnie zagarnąć jednym ruchem ręki, zaczynamy od górnego pasa.

U w a g a. Przy kupowaniu sprzętów domowych zwrócić uwagę na to, by nie miały niepotrzebnych załamania, ozdób, nie posiadających artystycznych wartości, one bowiem gromadzą kurz, który z trudnością daje się usunąć.

Wiadomości.

Najważniejszym zdarzeniem, o którym nie doniesiono w numerze styczniowym *Pisemka*, bo już było w druku to pożar, który wybuchł w mydlarni w nocy z d. 22/XII na 24 między 3 a 4-tą godz. tak gwałtownie, że cały budynek został zupełnie spalony, mało rzeczy uratowanych, na szczęście żadna z osób tam mieszkających szkody

na z trawiu nie doznała. Nasz kapelan starszek pierwszy się obudził, bo się zaczął dusić od dymu. Wybiegł wołając ratunku, już płonienie wydobywały się z potłuczonych hodów, zanim się ludzie zbiegli i założono hydranty, nie było co ratować, palącego się budynku, tylko sąsiednie budynki zwłaszcza restaurację pilnować żeby się nie zajęły.

Można sobie wyobrazić jakie to zamieszanie wywołało w Zakładzie. Wszyscy się zerwali na nogi, obudzono uczennice, część z p. Julją Zaleską, zabrawszy co się dało wiaderek, poleciała do ognia, część pozostała w domu, z niektórymi paniami by pilnować, żeby się złodzieje do nas nie dostali. Wszystkie rzeczy naszego kapelana poszły z dymem, został bez futra, bez brawiarza. Msza św. którą odprawił rano uspokoiła nas, zajęto się rozmieszczeniem osób zamieszkujących mydlarnię t. j. ks. kapelana, p. Kosobudzkiej, Jana Huberta, p. Kowalskiej jednej z naszych nauczycielek. Zajęto się też przygotowaniami świątecznymi. Wigilia wspólna w szwalni i pasterka o północy odbyły się jak zawsze, tylko podarunków już tego dnia nie rozdawano, bo wszyscy byli bardzo pomęczeni i większość poszła się przespać przed pasterką.

Święta spędzono przyjemnie i wesoło, pogoda sprzyjała, uczennice używały przechadzki, bawiły się w różne gry.

W pierwsze święto urządzono gwiazdkę, uczennice mogły sobie wybrać bardzo pożyteczne książki jak oto mszaliki N. Testament ks. Szlagowskiego lub Wychowanie p. Jeneralowej, a prócz tego jakieś drobiazgi n. p. kalendarzyk, mydełko pachnące lub coś podobnego.

Dzieci z ochronki miały osobne dla siebie drzewko, ładnie przyozdobione i obwieszane różnymi łakociami, rozdawano im pierniki, jabłka, trochę cukierków, każde dostało coś z ubrania, śpiewały kolędy swojemi dziecinnymi głosikami.

Uczennice nasze były raz na ładnym koncercie urządzonym na dochód naszego parafialnego kościoła. Raz na Jasełkach u SS. Felicjanek.

Co tydzień odbywają się w tym roku posiedzenia pedagogiczne, na których osoby mające do czynienia z uczenicami zdają kolejno sprawozdania z dzieł pedagogicznych, które są obowiązane czytać i omawiają praktyczne ich zastosowanie.

P. Jaskłowska jeździła przed świętami do Krakowa na Kursa o kierownictwie urządzane dla kierowników szkół zawodowych przez służbę obywatelską. Wróciła z tych kursów bardzo zadowolona.

Mówiono tam o trojakiemu rodzaju kierownikach. Pierwszy rodzaj to kierownik idealny to ten, który ma cel jasno wykolęty i środki dobrze obmyślane, aby cel swój osiągnąć.

Drugi rodzaj, to kierownik o ciasnej głowie, który obmyślił sobie cel i środki ażeby dojść do niego, ale nie liczy się z rzeczywistością.

Trzeci rodzaj to kierownik o mętnej głowie, który nie ma jasno obmyślonego celu, ani też środków dojścia do niego, jest wahający się pozbawiony stanowczości.

Książki.

Można polecić Życie św. Augustyna przez ks. Dr. Jana Czuja. Napísane w sposób zajmujący, daje tło ówczesnej epoki, ujmuje psychologicznie ewolucje jakie przechodził umysł i dusza św. Augustyna mówi o jego działalności jako pisarza i biskupa; jest to książka wartościowa. Cena zł. 6. Wydanie skrócone dla młodzieży zł. 3.

Śluby.

P. Helena Hartfielówna wyszła za p. Władysława Płodowskiego. Ślub odbył się d. 28 go grudnia 1929 r.

Szczęść im Boże.

Intencja.

Modlitwa wynagradzająca za nadużycia karnawałowe.

Praktyka.

Nie czytać powieści leżąc w łóżku.